№ 107. Warszawa, Czwartek 9/21 Kwietnia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Sotera i Kaja Męczenników.
Wschód słońca o g. 4 m. 50.—Zach. o g. 7 m. 8.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciepła 11.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 8.

Z Petersburga, 31 marca (12 kwietnia).

W Ukazie Cesarskim, wydanym do p. ministra skarbu, d. 20go marca, wyrażono:

„Uznawszy za stosowne, dla zasilenia funduszu wymiany expedycji biletów kredytowych, zgodnie z waszém przedstawieniem, zawrzeć, za pośrednictwem tutejszego domu bankierskiego Tomson Bonar et comp. i Berlińskiego F. Mart. Magnus, pożyczkę zewnętrzną dwanaście miljonów funtów sterlingów (12 mil. fs.) na warunkach, których zasady przez nas zostały zatwierdzone, rozkazujemy wam uczynić następne rozporządzenia:

1) Pożyczkę tę wnieść do xięgi długów Państwa, pod nazwą pożyczki trzyprocentowéj.

2) Bilety komissji umorzenia długów państwa na tę pożyczkę wydać na okaziciela (au porteur), każdy nie mniéj jak na sto i nie więcéj jak na tysiąc f. st.

3) Od biletów tych płacić trzy procent rocznie, poczynając od 19 kwietnia (1 maja) r. b.

Do każdego biletu dołączyć dwadzieścia kuponów, dla pobierania, po okazaniu ich w Londynie, u bankierów J. Tomson, T. Bonar et comp., i w Berlinie u bankiera F. Mart. Magnus, w terminach 19 kwietnia (1 maja) i 20 października (1 listopada), przypadających na te termina procentów.

4) Wypłatę takowych procentów uiszczać za każde upłynione półrocze, od 19 kwietnia (1 maja) do 20 maja (1 czerwca) i od 20 października (1 listopada) do 19 listopada (1 grudnia).

5) Po upływie pierwszego dziesięciolecia, do biletów pozostałych w obiegu mają być wydane nowe kupony i talony.

6) Na umorzenie téj pożyczki od 1859 r. przeznaczony zostaje oddzielny, nie mający być łączonym z innemi pożyczkami, fundusz umorzenia, który powinien wynosić corocznie półtora procentu od nominalnego kapitału pożyczki. Fundusz ten, który będzie się zwiększał przez dołączanie w następstwie procentów, jakie przypadać będą na bilety umorzone, ma być obracany na wykup biletów podług ich kursu giełdowego; i nareszcie,

7) Jeśli kto z posiadaczy biletów téj pożyczki zapragnie je zmienić na pieniądze rossyjskie, wtedy dla tego rozrachunku oznacza się cena 640 rubli za sto fun. ster., a bilet zarazem ma być zamieniony na imienny, bez kuponów, procenta zaś od niego będą wydawane tu w komissji umorzenia długów, w wyżéj przytoczonych terminach półrocznych.

Na oryginale własną
Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:
„ALEXANDER.“

St. Petersburg, d. 20 marca 1859 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia Rady kawalerskiéj orderu św. Anny, Najmiłościwiej mianować raczył kawalerami tegoż orderu kl. 3éj: Za 12-letnią wysługę bez przerwy w jednych i tychże samych urzędach nie niższych od kl. VIII: Radcę rządu gubern. Lubelskiego, radcę stanu *Lipińskiego.* Członka honorowego rady budowniczéj przy Kom. Rz. S. W. i D. radcę kol. *Marconi.* Radców dworu: referenta wydziału dóbr i lasów rządowych w Kom. Rz. P. i S. *Kobylańskiego;* sędziego trybunału cywilnego gub. Warszawskiéj i assesora sekcji prawnéj w Kom. Rz. S. W. i D. *Siekierskiego.* Assesorów kolleg.: tłomacza kancellarji przybocznéj JO. Xięcia Namiestnika Królestwa *Otlewskiego*, i rewizora pomiarów oraz konserwatora kart topograficznych i planów w wydziale dóbr i lasów rządowych Kom. Rz. P. i S. *Dzierzkowskiego;* młodszego radcę rady budowniczéj przy Kom. Rz. S. W. i D. Józefa *Goreckiego.* Za szczególne zasługi: p. o. naczelnika kanceliarji magistratu m. Warszawy, assesora kollegjalnego *Luceńskiego.*

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez rozkaz ministra finansów Cesarstwa, mianowani: młodszy członek komory Warszawa, radca dworu *Buszman,* dyrektorem komory Sosnowica; dyrektor komory Wieruszów, radca dworu *Friese,* dyrektorem komory Słupca; dyrektor komory Herby, assesor kolleg. *Skowzgird,* dyrektorem komory Wieruszów; dyrektor komory Słupca, assesor kolleg. *Sosnowski,* dyrektorem komory Herby i pisarz komory Wieruszów, sekr. gubern. *Pragert,* sekretarzem komory Sosnowice. Przeniesiony pomocnik naczelnika stołu Igo departamentu dóbr państwa, sekr. kolleg. *Jacenko,* na urzędnika przy komorze Warszawa. Uwolnieni od służby na własne żądanie: członek i kassjer komory Zawichost, radca kolleg *Pfeifer;* pomocnik nadzorcy przykomórka celnego Raczki, radca honor. *Gołkont,* zostający przy komorze Warszawa *Romer* i nadzorca składów i wagstempelmejster komory Wincenta, sekr. kolleg. *Nieczykowski.*—II. Przez postanowienia Rady administracyjnéj, w wydziale Kom. Rz. S. W. i D. mianowany: sekretarz stanu przy Radzie administracyjnéj, rzeczywisty radca stanu *Karnicki,* członkiem rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych. W wydziale Komissji Rz. Sprawied. mianowani: rejent kancellarji ziemiańskiéj gub. Płockiéj, sekr. kolleg. Leon *Brozdowicz,* p. o. assesora trybunału cywilnego w Płocku i assesor trybunału sprawujący obowiązki podpisarza trybunału cywilnego w Lublinie Robert *Barchwitz,* p. o. pisarza trybunału; uwolniony od obowiązków na własne żądanie: pisarza trybunału cywilnego w Lublinie, assesor kolleg Leon *Ciświcki,* z pozwoleniem noszenia wysłużonego munduru.—III. Przez rozporządzenia komissji rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. P. i S. mianowani: kontroler młodszy kassy gubern. Radomskiéj Jan *Budzyński,* p. o. kontrolera starszego tejże kassy; kontroler kassy pow. Olkuskiego Romuald *Zakrzewski,* p. o. kontrolera młodszego kassy gubern. Radomskiéj; assystent kassy pow. Miechowskiego Fr. *Wścieklica,* p. o. kontrolera kassy pow. Olkuskiego; adjunkt kassy gubern. Ign. *Nowakowski,* p. o. kontrolera kassy pow. Radomskiego, adjunkt przy kontrolerze kass i rachunkowości w rządzie gubern. Radomskim Fran. *Kowalski,* p. o. adjunkta kassy gubernjalnéj; assystent kassy gubern. Konstanty *Bobowski,* p. o. adjunkta przy kontrolerze kass i rachunkowości; assystent kassy pow. Kieleckiego Stan. *Łatkiewicz,* p. o. assystenta kassy powiatu Miechowskiego; rachmistrz klassy 2éj, sekcji skarbowéj w rządzie gub. Radomskim Roch *Bełkowski,* p. o. sekretarza tejże sekcji; podarchiwista wydziału skarbowego Alex. *Trepka,* p. o. rachmistrza klassy 2éj, kancellista Wiktor *Urbański,* p. o. podarchiwisty na miejsce poprzedzającego; assystent składu głównego stępla Stan. *Warpachowski,* p. o. adjunkta archiwum wydz. skarbowego i dziennikarz, archiwista kassy gu-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom IV

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 106.)

Panna Petronela wysypała naraz wszystkie nowiny już znane, ale z własnego stanowiska je przedstawiając, opowiedziała o śmierci pani Farfurskiéj, o pogrzebie jéj który, jak dowodziła, nie udał się wcale, z przekąsem nadmieniła coś o dziwacznem postępowaniu Poronieckiego, a nawet wspomniała o Andzi, wedle niéj, zbiegłéj z jakimś oficerem od komissorjatu, który tegoż dnia wyjechał. Dodawała że o trzy mile za Kamieńcami widziano ją na jego kibitce.

Tak spędził Oktaw pierwszy dzień w rodzinnem miasteczku.

XVI.

Nazajutrz jeszcze był nie wstał Żelizo po kilkodniowéj podróży i bezsenności spoczywający w izdebce swéj dziecinnéj, gdy Poroniecki do drzwi jéj zapukał.

— Wstawaj śpiochu, — rzekł, — i chodźmy do roboty!

— Gdzie? dokąd?

— Juściż w ruiny gdzie się łatwo przekonasz, żem teraz trafił na właściwą drogę i o kilka kroków tylko jesteśmy od pożądanego celu. Nie mało się namęczyłem tem że muszę się taić aby moich poszukiwań nie zwietrzono i jak kuna do nory się chować, ledwie co zaszeleści; pracuję powoli, ale się nie zrażam i tego lata we dwóch musiemy się do drzwi dobić. Wystaw sobie, żem już z musu sam podołać nie mogąc zadaniu, zwierzył się poczciwemu Wielicy, ale ten ruszył ramionami i wyrzekł się wszystkiego do niczego nie chcąc się mieszać. Moja żona któréj się wygadałem, także się śmieje...

— A ja?

— Ty się sobie będziesz śmiał jeśli ci z tem zdrowo, ale mi pomożesz, — rzekł Poroniecki, — prawda?

— Jak każecie.

— I twoja ta szalona Andzia już ci nie przeszkodzi z uśmiechem pocichu — szepnął Poroniecki. — Bóg wie co się z nią stało, nagle przestała chodzić do Adelki na naukę, zamknęła się w domu, a jak ludzie mówią, poszła na pobożną jakąś pielgrzymkę, z któréj dotąd nie powróciła... biedne dziewczę... Uwolniła cię przynajmniéj od wielkiego kłopotu i niebezpieczeństwa...

Oktaw się zczerwienił i położył palec na ustach obawiając aby matka nie posłyszała tych niewczesnych użaleń.

Chociaż na ten dzień wszystkim się był niemal obiecał Oktaw, musiał jednak pójść naprzód z Poronieckim, który gwałtem ciągnął go w ruiny klasztoru. — Stary aktor nie przestawał mu w drodze opisywać w jaki sposób doszedł tajemnego przejścia, celi rektora i korytarza w prawo zasypanego gruzami; ale Oktawa więcéj tu ciągnęły wspomnienia biednéj stolarzanki, miejsce gdzie pierwszy raz zobaczył Adelę, pamiątki lat dziecinnych, niż skarby zakopane.

Obojętnie zszedł z Poronieckim w zwaliska, na owe wschodki i dostał się z nim do zasypanego ciasnego przejścia, które biedny marzyciel na pół już był odgrzebał z cegieł i

bern. Warszawskiéj Marjan *Kossakowski*, p. o. kontrolera kassy pow. Wieluńskiego.—W okręgu naukowym Warszawskim, zatwierdzeni: doktór medycyny, radca dworu Polikarp *Hirsztoft*, wykładającym chirurgję teoretyczną w C. K. Warsz medyko-chirurgicznéj akademji; doktor medycyny Maurycy-Ludwik *Hirszfeld*, profesorem zwyczajnym anatomji w tejże akademji; doktor medycyny i chirurgji Teofil *Wisłocki*, profesorem nadzwyczajnym patologji i anatomji patologicznéj w tejże akademji; nauczyciel w szkole sztuk pięknych w Warszawie, radca kolleg. Xawery *Kaniewski*, dyrektorem tejże szkoły. Mianowani: kapelan Warszawskiéj cerkwi na Podwalu i nauczyciel szkoły pow. duchownéj w Warszawie, xiądz Józef *Sołodownikow*, nauczycielem religji prawosławnéj i kapelanem przy kaplicy prawosławnéj w instytucie szlacheckim w Warszawie; wikarjusz przy pastorze ewangielicko-augsburgskim w Łodzi, xiądz Adolf *Ronthaler*, nauczycielem religji ewangielicko-augsburgskiéj w szkole powiatowéj Niemiecko-Ruskiéj w Łodzi; starszy nauczyciel przy gimnazjum w Piotrkowie Mikołaj *Panceram*, nadzorcą etatowym szkoły pow. w Wieluniu i nauczyciel szkoły pow. 2éj w Warszawie, assesor kolleg. Stefan *Pawełek*, starszym nauczycielem gimnazjum w Piotrkowie. Uwolnieni od obowiązków: z powodu wprowadzenia w wykonanie nowéj ustawy: inspektor gospodarstwa w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie Józef *Kosiński*; na własne żądanie: nauczyciel religji prawosławnéj i kapelan w instytucie szlacheckim w Warszawie, xiądz Teofil *Nowicki* i nauczyciel religji ewangielickiéj w szkole powiatowéj Niemiecko-Russkiéj w Łodzi, xiądz Wład. *Multanowski*; uwolniony od służby: nadzorca etatowy szkoły pow. w Wieluniu Ludwik *Marchand*.—(Podp.) Namiestnik, Jenerał-adjutant *Xiąże Gorczakow*.

— W czasie obchodu Grobu Zbawiciela, w kaplicy u Felicjanek, będą kwestowały: hr. Elfryda z Tyzenhauzów *Zamoyska* i Emilja z hr. Łubieńskich *Sobańska*. W kościele XX. Reformatów, Jadwiga z hr. Ilińskich *Stecka*. W kościele XX. Franciszkanów, hr. *Łubieńska* z panną *Karnicką*. W kościele XX. Augustjanów, senatorowa Marja *Wyczechowska* z córkami. W kościele XX. Dominikanów, pani *Laska* z domu hr. Ilińska, z siostrą, hr. *Worcel*.

DEPESZA TELEGRAFICZNA

Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, *od p. A. Makowskiego korrespondenta w Gdańsku.*

Londyn 18 kwietnia. Pszenica o jeden szyling w cenie podniosła się nad cenę poniedziałkową, a angielska pszenica nawet o dwa szylingi.

W Amsterdamie pszenica o 5 zł. podrożała.

— Nr 16 *Ruchu muzycznego* wyszedł z druku i zawiera: Wycieczki teoretyczne: I. Co to jest kadencja? Koń spiżowy, wznowiona opera czarodziejska w 4ch aktach z muzyką Aubera; Koncerta w Warszawie. Trzeci obrazek muzykalności p. Adama Krasińskiego; Koncerta w Mohylewie p. Leona Skrobeckiego; Nowości zagraniczne.

Korrespondencja Kroniki.

Rawa d. 17 kwietnia 1859 r.

Z nieśmiałością biorę do ręki pióro, z następujących mianowicie ku temu powodów. Oto w jednym z numerów *Kroniki*, wyczytałem, że na bieżący kwartał, do swojego pisma zapewniliście sobie rozliczne z różnych stron świata korrespondencje, a między innemi i z wielu gubernji Królestwa. To wyrażenie: „z gubernji Królestwa,“ mocno mi w pamięci utkwiło, a przytém nie mało mi dało do myślenia. Bo i jakże było nie myśleć, że korrespondencja z jakiéj gubernji, ma właściwie na celu piszącego z gubernjalnego miasta. I w saméj rzeczy, miasta gubernjalne, to nie są tam jakieś mniejsze lub większe powiatowe. Tam życie umysłowe więcéj jest skupione; tam środki liczniejsze po temu; tam zresztą cel samego życia ściśléj i wybitniéj jest określony. A mała mieścina, co tak dalece zajmującego przedstawić może? Bo pisać o powietrzu, o wodzie, ziemi, są to rzeczy powszechnie znane, i tego pełno na bożym świecie, a zresztą niepospolitego potrzeba talentu, ażeby z tego tematu napisać jakie zajmujące, udatne warjacje.

Mają wprawdzie i małe mieściny nie jedną w sobie ciekawą stronę. Przecież i tutaj mieszkają ludzie, a ludzie tegoż samego, co i mieszkańcy wielkich miast pochodzenia. Bawią się, przesadzają jedni nad drugich, łączą się i znowu po niejakim czasie stronią od siebie. Ale jakże znowu o podobnych przedmiotach pisać? Jak tu sobie z tém wszystkiem poradzić? Boć przecie, ażeby dzieje zabiegów ludzkich, wraz z ich zatrudnieniami, zabawami i wszelkiemi dążnościami wiernie przelać na papier, potrzeba być dobrze świadomym korrespondentowi wszystkich familijnych stosunków swojego miasteczka.

A tu jak na złość wasz korrespondent nigdzie nie bywa; bo oprócz obowiązkowych zatrudnień, do żadnych prawie nie uczęszcza domów, i tylko jak pustelnik jaki, pozostałe chwile spędza u siebie, pomiędzy czterema ścianami zamknięty.

Ze zbolałém sercem, strzaskaną od nieszczęść głową, nie ci wesołego nie przeszle. Bo jakkolwiek i u nas w ubiegłym karnawale, bez prywatnych zabaw i publicznych balów na cel dobroczynny nie obeszło się, a w familijnych, prywatnych kółkach, bawiono się może zapamiętaléj i zawzięciéj niżeli gdzie indziéj. O czemże tu pisać?

Jako od lat kilku mieszkający w Rawie, na dobry porządek, powinienbym zacząć od historji tego miasteczka.

I byłaby to praca nie bez zajęcia, boć przecie i Rawa jak każde mniejsze lub większe miasto, ma swoją historję. A Rawa tem mianowicie przed innemi góruje, że Bóg wie odkąd nosi w ustach wielu przydomek. „Pessima Rava.“ Byłoby to nie małém zadaniem wyświecić, odkąd i z jakich powodów przezwisko to jéj nadaném zostało? Co na tę okoliczność wpłynęło? Czy to XX. Jezuici, przeszło sto lat tu goszczący, podobnie ją przezwali? Czyli Jan IIIci przed wyprawą swoją pod Wiedeń okrył ją tem mianem? ale to praca nie lada, potrzeba na ten cel nie mało źródeł historycznych potrzeba akt miejscowych, a tu o podobne źródła a mianowicie o kroniki dawne, bardzo jest trudno. Nie wiem czy Pessimam Ravam w dzień z latarnią przeszedłszy, dałoby się zawadzić o Sarnickiego, Miechowitę, Długosza, a cóż powiedzieć o dawniejszych jeszcze Kadłubku lub Gallu? Ale jakkolwiekbądź nie traćmy przed czasem nadziei, może się jako da co wyczerpać; może się przy pomocy źródeł, które w części już mam pod ręką, da jaka całość złożyć, a wtedy choćby niedostatecznie i nie dość wypracowaną *historiam pessimae Ravae* przesłać do Kroniki, poczytam sobie za obowiązek.

O! bo *Pessima* ta dziwną fatalnością swoją, przeważny wpływ na cały los mój wywarła. Ale zanim to przedsięwzięcie przyjdzie do skutku, raczcie tymczasem przyjąć parę artykułów, które obecnie przesyłam. Są to wyjątki z zajmującego pisma „Magazin für die literatur des Auslandes“ redakcji p. Józefa Lehmana, w którego kolumnach nie jedna pożyteczna znajduje się rozprawa. Chciałbym jeszcze nim przystąpię do skreślenia historji Rawy, przesłać do waszeego pisma, w tymże magazynie znajdujące się zdanie p. Taillandier, o obecnym stanie filozofji i historji w Niemczech. Tu na pociechę tych wszystkich, dla ktorych religja Chrystusa jest świętą, dla których nieśmiertelność duszy ludzkiéj, jedynym szlachetnej i wyższéj myśli jest przedmiotem, przekonać się można, jak niewczesne idealistów marzenia i zarozumiałe realistów sądy w niwecz się obracają; pierwszych bujających częstokroć w krainie fantazji, drugich z cyrklem w ręku, mikroskopem i odczynnikami chemicznemi, usiłujących wszystko co ich do koła otacza podciągnąć zimnym niby rozumem pod rachubę, miarę, wagę i skutek przyczyny, jeżeli z swych nie trzeźwych oczu stracą podstawę, na któréj Chrystus Pan zbudował swój kościół święty.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku, z którym i t. d.

Antoni Wieczor

P. S. Po napisaniu niniejszego listu, miałem potrzebę zajrzeć do mojéj skromnéj bibljoteczki. Na wstępie wpadł mi w oczy Siemek. A! Kasper Siemek, przed tylu laty, mój dobry znajomy, pomyślałem sobie. I jednym zamachem pióra, napisałem o nim króciuchną wzmiankę, którą mam zaszczyt przesłać wam szanowni czytelnicy.

Króciuchna wzmianka o Kasprze Siemku.

Przypominam sobie, jak przed 20 laty czytając literaturę polską Felixa Bentkowskiego, z którą już późniéj nie miałem sposobności nigdzie się spotkać, natrafiłem na krótką wzmiankę o Kasprze Siemku, znakomitym pisarzu z początku wieku XVIIgo! Jeżeli mię w tem miejscu pamięć nie myli, ś. p. Bentkowski powiada, że dzieła Kaspra Siemka należą do osobliwszych rzadkości bibljograficznych, że on ich sam nigdy nie widział, ale czyni o nich wzmiankę, jedynie polegając na zdaniu Tadeusza Czackiego, który w wieku XVIII miał je sposobność oglądać w słynnéj bibljotece Załuskich. Tylę tylko z owego czasu podług Bentkowskiego pozostało wiadomości w mojéj pamięci o Kasprze Siemku. Wprawdzie, wkrótce potem, ta osobliwość bibljograficzna, przypadko-

---

ziemi do pasa tam nagromadzonych. Nie mogąc nikogo użyć do pomocy, sam on po trosze w skórzanym fartuchu który przywdziewał do roboty, w pocie czoła wynosił gruz i glinę do bliskiego lochu i tak powoli oczyszczając korytarz codzień wyglądał nowego zwrotu w jego kierunku któryby go upewnił że na prawdziwą trafił drogę.

— A jeżeli po tym wysiłku, — zapytał Oktaw, — przejście się w lewo znowu zawróci?

— Znak żem się omylił, będę szukał gdzieindziéj, — rzekł Poroniecki obojętnie.

— Mój Boże, to genealogja pana Joachima! — rzekł w duchu młody człowiek, — ale nie chciał już zrażać biednego szaleńca, i podjął się nawet dźwigać z nim cegły, aby prędzéj dojść do nadziei lub odczarowania.

Odbywszy przechadzkę po ruinach które już towarzysz jego znał jak dom własny, Oktaw musiał wrócić do Malutkiewicza wysłuchać Seneki jego, a po obiedzie dopiero pobiegł gdzie najgoręcéj być pragnął, do Podkomorzanki i Adeli.

Jak gdyby wczoraj dopiero porzucił tu xiążkę otwartą, znalazł swój stoliczek nagotowany, krzesełko przy oknie i gospodynię przy téj saméj siatce z pospuszczanemi okami które znał tak dobrze, a co najlepiéj uśmiech Adeli świeży, wejrzenie orzeźwiające, i drobną jéj rączkę która go witała czystym uściskiem siostry... Rok ten nic jéj nie zmienił, spoważniała tylko nieco, i przywykłszy do nowego życia trybu, spokojniejszą twarzą witała dni jednostajnie płynące, nie pragnąc w nich nowych żywiołów. Oktawowi tylko wydała się piękniejszą jeszcze, niedostępniejszą i straszniejszą, jeszcze bardziéj ideałem na który z nieśmiałością zwracał oczy pełne uwielbienia.

— A! otóżeśmy jak przeszłego roku, — odezwała się Podkomorzanka,— i lektor i słuchacze na miejscach, cóż nam tam przywozisz za pokarm duchowny?

— Nie braknie go, — rzekł Oktaw, choć może nie zbyt pożywny... ale jest w czem wybierać i dostatek rozmaitości — poezja, powieść, dramat, nawet historja.

— Na ten raz jabym cię skwitowała z czytania i nowych płodów gdybyś nam swoje własne opowiedział dzieje, cały rok toć przecie kawałek życia? — spytała Podkomorzanka.

— Ale cały ten rok zbiegł jak dzień jeden, — rzekł Oktaw, — zajęła go nauka, rozmyślanie, tęsknota i towarzyskie zabawy nasze. Niema w takiem życiu nic wyrazistszego coby się pochwycić dało, trochę to jak w Kaniowcach.

— I trochę jak w klasztorze, — dodała Podkomorzanka, — ale trzeba się umieć i z takiem życiem oswoić i z niem pogodzić, wy młodzi tęsknicie za czynnością i wypadkami, my potrzebujemy tego wypoczynku.

— I panna Adela? — spytał Oktaw z uśmiechem.

— A! ja tu jestem z nich wszystkich najstarsza pod tym względem, bo nietylko że nie pragnę zmiany, wrzawy i nowości, ale się ich boję niezmiernie. Przekonana jestem że życie to obrazki kalejdoskopu z których jedne są bogatsze i jaśniejsze od drugich choć w nich pierwiastki zupełnie téż same... wierz mi pan, nic a nic nie jestem ciekawa...

— Teraźniejsza bo młodzież wszystka taka, — przerwał na ostatnie słowa wchodzący Poroniecki, — nim skosztują życia już z teorji wiedzą że kwaśne, nic zapału, nic uniesienia, żadnych pragnień i szału, rodzicie się bez zębów i siwi.

DODATEK

wym sposobem stała się moją własnością. Wziąłem się za tem do czytania, ale lat dwadzieścia temu, to też nie bagatela; szczegóły wypadły z pamięci, a jedynie wrażenia tylko pozostały w umyśle i to nabyte wówczas przekonanie, że Siemek słusznie uważany być winien za jednego ze zdrowiéj myślących pisarzy w Polsce w siedmnastym wieku.

Nie mam na teraz zamiaru, szeroko o moim rozpisywać się autorze. Pisarz to wielkiéj wagi, a zdania w jego dziełach zawarte, wymagają głębszego zastanowienia. Przed piętnastu laty snadniejbym tego dokonał, bo czytając go wówczas od deski do deski, wiedziałem o co właściwie w nim chodzi, bo przypominam sobie, jak go natenczas uwielbiałem i jakem żałował, że go uczony Bentkowski nie miał pod ręką. Nie wiem, czy pp. Jocher i Wiszniewski wspomnieli w swych uczonych dziełach o nim, ale to pamiętam, że kiedy pierwszy stawiał swój „Obraz bibljograficzny" a drugi kreślił historję literatury polskiéj, miałem wówczas najszczerszy zamiar szczegółowie rozpisać się o Siemku, bo sądziłem, że i ta cegiełka przydałaby się na co. Ale zawistne fata jak zawsze tak i wtenczas stanęły zamiarowi temu na zawadzie.

Przesyłając niektóre moje ramoty do Kroniki, postanowiłam sobie choć pobieżnym sposobem o Kaspra Siemka zawadzić. Może i to komu na co się przyda; a zresztą jeżeli zdrowie i czas posłuży, odczytam go na nowo, a wówczas obszerniéj i szczegółowiéj o nim się rozpiszę.

Dzieło o którem tu czynię króciuchną wzmiankę, właściwie składa się z dwóch oddzielnych xiążek, w moim exemplarzu w jeden tom *in quarto* zebranych. Pierwsze nosi tytuł: „*Lacon seu de reipublicae recte instituendae arcanis, dialogus scriptus a Gasparo Siemek*" z godłem: „*si te deseruerit respublica, in qua natus es, totius mundi senatorem age, é Stoicorum Decretis. Cracoviae. In officina Matthiae Andreoviensis, Anno Domini 1635*". Dzieło to na pięknym, dość białym i trwałym drukowane papierze, literami łacińskiemi, o wiele więcéj niż średniéj wielkości będącemi, z naczelnym tytułem przez wszystkie stronice „*Arcanorum reipublicae*" podzielone jest na rozmowy (dialogi), które w liczbie dziewięciu na 202 mieszczą się stronach.

Autor kładzie rozmowę w usta Cesarza Oktawiana i jakiegoś Lakona ze Sparty do Rzymu przybyłego. Tak na stronie 6éj po poprzednim wstępie zaczyna: „Przechadzał się August po balkonie swojego pałacu, położonego na wzniosłem miejscu; dręczony troskami, samotny, sam z sobą rozmawiał. W tem zwrócił się ku stronie miasta, kędy był milszy widok, ku bramie kampaneńskiéj i badawcze swe oko w przedstawiające się mu przedmioty z całą uwagą zapuścił. Gdy tak spogląda, przypadkiem spostrzega jakiegoś cudzoziemca, w obcym stroju. chwiejącym krokiem ale z całą powagą i godnością, z podniesionem czołem postępującego. Domyślił się, że to musiał być jakiś niepospolity człowiek; każe go wołać i pyta kto jesteś? „Spartańczyk jestem, o Cesarzu Rzymian, odpowie, którego po zburzeniu i zniszczeniu Sparty, bogowie czyli też los zachowali jeszcze...." Następuje zbliżenie się do osoby Cesarskiéj, zawiązuje się rozmowa w przedmiocie, którego tytuł podaliśmy wyżéj.

Przypisał to dzieło Kasper Siemek Michałowi Stanisławowi hrabi Tarnowskiemu i w przypisaniu tem szeroko się rozwodzi, na czterech prawie nieliczbowanych kartach, o zasługach tego historycznego domu. Tu króciuchno wspomina także o pochodzeniu swojem.

Drugie dzieło, połowa ledwie objętości pierwszego, ma tytuł: „*Civis bonus*". Poświęcone Janowi na Zebrzydowicach Zebrzydowskiemu, miecznikowi koronnemu, staroście lanckorońskiemu i t. d. Tamże i u tegoż co powyżéj przytoczone, ale trzema laty wcześniéj, bo w r. 1632 drukowane. Papier nieco pośledniejszy, mniéj biały ale jeszcze trwalszy od powyżéj wspomnionego. Druk znacznie drobniejszy niż u Lakona. Strony nieliczbowane, rozdziałów 13. — Z samego tytułu domyśleć się łatwo, o czem autor rozprawiać zamierza. Nie pamiętam już, w którym z rozdziałów mówi o wychowaniu tak prywatnem jako i publicznem uczącéj się młodzieży. A są tam napomnienia, które i dzisiaj wybornie zastosować się dadzą; bo prawda nie starzeje się nigdy. Nauczyciela stanowisko podnosi do godności dobrego obywatela, ale wówczas tylko, jeżeli zacnością postępowania, godnością charakteru, bezinteressownością i trafnem obejściem się na to zasługuje. Ztąd mowa o łagodności i uprzejmości charakteru uczącego; silnie powstaje przeciw uczonym *fukom i pukom*, które zdaniem jego tak są niezgodne z powołaniem dobrego przewodnika młodzi. Wszakże nie oszczędza i takich, których mniemana łagodność równa się obojętności i lekceważeniu.

Język łaciński w obu tych dziełach jest poprawny, jędrny i zwięzły. *Antoni Wieczor.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Bukarest 14 kwietnia. Sprawcy spisku usnutego na życie xięcia Kuzy, są wszyscy poddanymi austrjackiemi. Schwytano ich w nocy w liczbie dziewięciu, gdy się zebrali na naradę. Jednocześnie zabrano machinę piekielną, która miała nazajutrz sprawić explozję. Szczegóły jeszcze nieznane. Sledztwo sądowe dopiero zbiera takowe.

Londyn 16 kwietnia. *Times* ogłosił w drugiem swem wydaniu list swego korrespondenta paryzkiego, z którego się dowiadujemy, iż teraz Francja okazuje się skłonniejszą do ustąpień. Korrespondent utrzymuje, iż ona przystaje na rozbrojenie powszechne przed zebraniem się konferencji.

Wiadomość ta potwierdza to, co mówią o pokojowych nadziejach w Anglji.

Na metyngu wczoraj odbytym w City, lord Russel żywo powstawał na zewnętrzną politykę gabinetu Derbego.

Londyn 16 kwietnia. Rząd ciągle się spodziewa, iż przed mającemi w poniedziałek nastąpić wyjaśnieniami w parlamencie, odbierze więcéj zadowalające odpowiedzi ze strony Francji i Sardynji, w kwestji dotyczącéj jednoczesnego rozbrojenia.

Morning Herald mówi, że Francja z przyczyn, które mu trudno pojąć, odmówiła przyjęcia niektórych propozycji austrjackich.

W Izbie gmin p. Dizraeli oświadczył, że parlament zwołany będzie na 31 maja.

Przeszło sześć tysięcy wyborców w City jest przychylną kandydaturze lorda Stanleya.

Madryt 14 kwietnia. Dziś w senacie rozpoczął się proces byłego ministra p. Collantes. Rozprawy odbywają się przy drzwiach zamkniętych. (*Le Nord.*)

Marsylja 15 kwietnia. Dziennik *Toulonnais* zamieścił list o wzięciu miasta Saigan w Kochinchinie. Miasto to, otoczone potężnemi fortyfikacjami, może być uważane jako pierwsze w królestwie anamskiem, a z powodu ogromnych zasobów żywności i amunicji, oraz położenia swego nad głęboką rzeką, dochodzącą do Siamu, dozwala także zawiązać stosunki handlowe nader korzystne z pomienionem terrytorjum.

Sprzymierzeni spotrzebowali 1,025 wystrzałów armatnich przeciwko miastu. Mają tylko trzech ludzi rannych. Garnizon miasta był niedostateczny do zajęcia wszystkich stanowisk. Admirał Rigault spodziewa się prochem wysadzić w powietrze większą część fortów.

— Dzienniki tulońskie donoszą o wyruszeniu do portów oceanu oficerów marynarki, których tu przywieźć mają okręta z morza śródziemnego. Dodają one, iż po arsenałach nowa panuje działalność w przygotowaniu przyborów wojennych. (*Independance Belge.*)

ANGLJA.

— Przy nocie wiedeńskiéj z dnia 31 marca, wystosowanéj do lorda Loftus, znajdujemy następujące:

Propozycje angielskie, i	*Uwagi gabinetu wiedeńskiego.*
I. Srodek utrzymania pokoju pomiędzy Austrją a Sardynją.	Kongres zbada środki, mogące przywieść Sardynję do wypełnienia zobowiązań między-narodowych i sposoby jakiemi można uniknąć powrotu obecnych zawikłań.
II. Ewakuacja państw rzymskich przez korpusy okupacyjne obce i rozważenie reform, jakie w państwach włoskich przeprowadzone być powinny.	Kwestja ewakuacji państw papiezkich może

— Może to i lepiéj! — szepnęła sama pani.

— Im lepiéj egoistom! — ale jak świat na tem wychodzi? — dokończył gospodarz. — On musi rachować na te siły młodzieży jak na to co mu ruch daje i koła jego obraca kosztem bark pokrwawionych; wprawdzie ramiona ocaleją, ale wszystko stoi w miejscu. My starzy już tryumfalnego życia nie popędzim wozu...

— A mój ojcze, — zawołała Adela, dajże te wieki w których potrzeba było wielkich ofiar w imie prawd wielkich, a znajdą się chętne poświęcenia i dziś gdzież te nowe prawdy za któreby się warto poświęcić? Świat wierzy w chłodną rachubę...

— Ekonomji politycznéj, — dodał Oktaw, która naucza, że kapitał jest złotym cielcem i kłaniać mu się potrzeba...

— A! jużeście wpadli na te narzekania, — przerwała Podkomorzanka, — których ja cierpieć nie mogę, — świat wam coś winien, świat inny, ludzie inni, wszystko złe, tylko my doskonali... Nie widzę żeby się co zmieniło tak dalece.

— Bo też w Kaniowcach, — rzekł Poroniecki, — nie wiele zobaczyć można, tu jeszcze stare dzieje i ludzie starzy.

— A my we dwoje z panem Oktawem przedstawiamy żywioł postępu i ruchu! — rozśmiała się Adela, — ja przy krosienkach, pan w uliczce.

— Nie! nie! mówcie co chcecie, dodał Poroniecki, sam świat doprawdy inny dziś i martwiejszy, przynajmniéj u nas, dawniéj złe czy dobre ale wszystko obchodziło, rozgrzewało, ciekawiło nawet starych, dziś młodsi starzeją zawczasu i tak są rozsądni, że mróz patrząc na nich przejmuje. Szał dowodził siły, gdy dzisiejsza ostygłość przekonywa o niedołężności.

Podkomorzanka rozśmiała się łagodnie.

— Mój drogi, — rzekła, — przeczytaj proszę, czy nie tak samo narzekano, przed dwóchset laty?

— Być może, bo też to się od więcéj jak lat dwóchset poczęło...

— Ziemia ostyga i ludzie, — rzekł żartobliwie Oktaw.

— Może ziemia, a pewnie ludzie, — dodał Poroniecki, — nie wiem... ale się to czuje, że zamiast iść naprzód, cofamy się i zaskorupiamy w sobie... dożywamy resztek nie wiedząc co począć z niemi.

— Może dlatego, jak powiada Żelizo, — odezwała się Podkomorzanka, że każdy z nas żyje sobie i dla siebie. I tak pan Joacim zabija czas genealogjami i formułkami jakiemiś, Szambelan bawi się jak dziecko, ktoś, nie powiem jak się nazywa, szuka czego nie zgubił, Referendarz rozrywa się gazetą, panna Petronella gawędką... a wszyscy razem ziewamy nie wiedząc dokąd się po życie obrócić. Z nas wszystkich stary Żelizo który się modli i dzieciaków uczy, Malutkiewicz który pracuje *dla ludzi*, jedni nie narzekają tylko. Cała więc tajemnica w tem, że z egoizmu wyjść potrzeba, a możnaby i resztki życia zużytkować.

— Piękna prawda, — rzekł Poroniecki.

— Ale nie mojego wynalazku, — odpowiedziała Podkomorzanka, — jest to rada starego naszego Łazarza, który nią się rządząc sam, i nam za lekarstwo podaje.

— Gdybyśmy sprobowali? — zapytał gosyodarz.

— Ale jak? — żywo przerywając, odezwała się Adela.

— Zamiast robić co nas próżno rozrywa, a do niczego nie prowadzi, gdybyśmy sobie

być rozbieraną. Szczegóły jéj wykonania kongres pozostawi trzem mocarstwom wprost w niéj interessowanym. Kwestja reform administracyjnych może być rozbieraną. Będzie się można porozumiéć w przedmiocie rad udzielić się mających, ale ich stanowcze przyjęcie pozostawione będzie rozporządzeniom wprost interesowanych państw.

III. Miejsce traktatów specjalnych, zawartych pomiędzy Austrją i państwami włoskiemi, zajmie kombinacja.

Moc obowiązująca naszych traktatów nie może być przedmiotem rozbioru; ale jeżeli wszystkie mocarstwa reprezentowane na kongresie zgodzą się pomiędzy sobą na przedłożenie swych traktatów politycznych z państwami włoskiemi, Austrja uczyni toż samo ze swéj strony. Porozumie się z rządami interesowanemi, aby były w możności przedłożenia kongresowi swych wspólnych traktatów, dla zbadania, o ile ich rewizja może być uznana za użyteczną.

IV. Urządzenia terrytorjalne i traktaty z roku 1815go dotkniętemi nie będą.

Na to najzupełniejsza zgoda, że ani obecne zobowiązania terrytorjalne, ani traktaty z roku 1815, i te, które w wykonaniu tych traktatów postanowione zostały, dotkniętemi nie będą.

V. Zgodzenie się na jednoczesne rozbrojenie się wielkich mocarstw.

(Journal des Débats)

— *Times* ogłosił następującą depeszę:

„Wiedeń, czwartek wieczorem.

„Austrja stanowczo odmawia przyjęcia udziału w konferencjach, jeśli takowych nie poprzedzi powszechne i jednoczesne rozbrojenie.

„To co poprzedza, jest autentycznem.“

(Le Nord.)

A U S T R J A.

— Czytamy w *Korrespondencji Austrjackiéj:* Uwaga publiczna zajęta tym faktem, że rząd Cesarsko-Austrjacki uczynił zależnym udział swój w mającym nastąpić kongressie od warunku poprzedniego rozbrojenia Piemontu. Sądzimy, iż ważną jest rzeczą, ażeby opinja kraju i zagranicy wiedziała czego się trzymać, co do téj rezolucji austrjackiéj i sądzimy że możemy wymotywować sąd ludzi bezstronnych w sposób niezaprzeczony.

Przyjęcie jakiego doznał lord Cowley w Wiedniu, dowiodło, że mimo ważnych a ciągłych zaczepek, rząd austrjacki ożywiony był zgodnemi uczuciami, uważając spokój Europy za cel godny poświęceń i ofiar. Uczucia te nie zmieniły się kiedy nadeszła do Wiednia propozycja zwołania kongressu pięciu wielkich mocarstw.

Od pierwszéj chwili było postanowionem w łonie rządu Cesarskiego, że Austrja nie usunie się od spokojnego rozbioru kwestji przez strażników europejskiego spokoju; ale rząd miał niemniéj jasne przeświadczenie, iż nie może przystępować do kongressu, nie mając rękojmi szczerości pokojowych zamiarów wszystkich współ-uczestników kongressu. Nie on to wywołał położenie, w którém ujrzał potrzebę uzbrojenia się ku własnéj obronie: był przeto usposobionym przyczynić się do dzieła niezawodnego pokoju, ale nie w kongressie, dającym jedynie możność innym mocarstwom rozpoczęcia wojny, mimo narad, w chwili, którą za najsposobniejszą uznają.

W armji piemonckiéj mogła widzieć tylko czoło skierowanego przeciwko niéj pocisku, a hr. Cavour oznajmił jeszcze do tego, że wykonanie praw najoczywistszych Austrji, nawet prawa zaręczonego przez Europę, jak naprzykład zajęcie wojskowe Placencji, wystarcza do nadania charakteru prawości uzbrojeniom Sardynji.

Austrja żądała zatém jako pierwszy zakład i zakład konieczny, pokojowych zamiarów wielkich mocarstw, ażeby rozbrojenie Sardynji poprzedziło otwarcie kongressu, a Wielka Brytanja, ten dobry sędzia honoru państw i przyzwoitości politycznéj, znalazła to żądanie tak naturalnem i sprawiedliwem, że sama ofiarowała poufnie zająćć się pozyskaniem Francji w żądaniach rozbrojenia u gabinetu turyńskiego.

Wszelako powrót Piemontu na stopę pokoju, nie mógł być uważany za zupełną rękojmię pokoju, i dla tego to rząd Cesarski do czterech punktów, które według wniosków nadesłanych mu, stanowić miały program kongressu, dodał jako piąty punkt, zgodzenie się mocarstw na ogólne rozbrojenie.

Francja przeciwnie, sądziła, jak się zdaje, iż nie może żądać od gabinetu turyńskiego, rozwiązania korpusów ochotniczych utworzonych w Piemoncie i powrotu na stopę pokoju. Zarzucono gabinetowi austrjackiemu, że myśl otrzymania rozbrojenia samego, była niewykonalną. Na to, rząd Cesarski proponujący rozbrojenie ogólne jako pierwszy akt kongressu, okazał gotowość przyłożenia się do podobnego rezultatu, nawet przed otwarciem kongressu.

Jeżeli ofiara ta, równie jak inna, które dała Austrja, nie będzie przychylnie przyjętą, widoczną będzie rzeczą dla całego świata, że nie Austrja jest mocarstwem któremu brak rzeczywistéj woli zapewnienia pokoju Europie. A jakże bez dowodów stanowczych, iż wola ta istnieje we wszystkich gabinetach, udział Austrji w kongressie mógłby być uważanym nawet za możliwy. *(J. des D.)*

F R A N C J A.

Paryż 15 Kwietnia. Nowe odroczenie wyjaśnień gabinetu angielskiego, uważają w salonach ministerjalnych i dyplomatycznych jako oznakę, że nadzieja utrzymania pokoju, jeszcze nie upadła. Jesteśmy w ostatniéj fazie negocjacji, dla tego też sa one więcéj niż kiedykolwiek ożywione. Hrabia Walewski kilkakrotnie na dzień odbywa konferencje z lordem Cowley i z baronem Hübner. Cesarz przybywszy dziś rano z Villeneuve-Letang, pracował przez dwie godziny z hrabią Walewskim. Pisaliśmy już, że Cesarz przyjął w *zasadzie* propozycję rozbrojeniu powszechnego i jednoczesnego, lecz powstały od kilku dni ze strony gabinetu angielskiego pewne trudności, a nawet pogróżki dotyczące Piemontu, w razie gdyby się chciał opierać rozbrojeniu wtedy nawet gdy się na to zgodzi pięć mocarstw na kongressie. Przybycie margrabi d'Azeglio. zapewne przyczyni się do rozwiązania téj kwestji. Na żądanie to lorda Cowley, gabinet londyński odroczył do poniedziałku swoje explikacje w parlamencie, gdyż jak zapowiedział ambassador angielski, do owego dnia porozumiemienie się między Anglją i Francją nastąpi.

Usiłowano jeszcze dziś puścić w obieg wiadomość o ultimatum między gabinetem londyńskim i wiedeńskim, które miało być wystósowane do rządu francuzkiego, ale to okazuje się bajeczką utworzoną w dziennikach austrjackich, któréj nikt nie wierzy.

Jakeśmy to donosili, sprawę obioru xięcia Kuzy, na dwóch zaraz posiedzeniach załatwiono. Jeszcze więc jedno zebrać się musi, dla podpisania protokułu i kompromissu, oraz dla przyjęcia protestacji ze strony Porty, jeśli z nią wystąpi. Otóż to posiedzenie ostatecznie nastąpi w dniu 25tym kwietnia. Czyby nie dobrze było, aby około tego czasu konferencje załatwiły kwestję wolnéj żeglugi na Dunaju? bo jeśli kongres przy końcu tego lub na początku przyszłego miesiąca ma się zebrać, to konferencje powinny swe prace zupełnie ukończyć, aby nie było jednocześnie dwóch kongressów, jeden w Paryżu, drugi w Karlsruhe.

Zdaje się pewną rzeczą, że rola lorda Malmesbury, jaką odgrywa w odbytych i ciągnących się jeszcze negocjacjach kongressowych — nie jest zupełnie szczerą jak to z początku sobie myślano. Pod tym względem lord Palmerston i lord Russel będą mieli przewagę, jeśli się gotują w poniedziałek do uderzenia na gabinet. Nie ulega wątpliwości, iż dwu-znaczne postępowanie gabinetu londyńskiego, zamiast wyjaśnić, przyczyniło się do zaćmienia, a nawet zagmatwania całéj kwestji. Teraz znów zapewniają, że jeśli zasada rozbrojenia została przyjętą i jeśli prawdopodobieństwo kongressu się zwiększa to Austrja z kolei wystąpi z kwestją rozbrojenia Piemontu i silnie o to nalegać będzie. Czyliż i tym razem staćby się to miało

---

cel jaki obrali i wspólnemi szli do niego siłami? — rzekła Podkomorzanka.

— Na zasadę zgoda! — rozśmiał się Poroniecki... ale cóż począć i doczegośmy zdatni?

Gdy tak rozprawiali w progu ukazał się Wielica.

— Otóżeś pan w porę, — zawołała podchodząc ku niemu Podkomorzanka, — olbrzymie mamy zamiary.

— A jam do nich potrzebny? — z podziwieniem ruszając ramionami, — spytał pan Joachim — to coś ciekawego, mogęż się ja jeszcze przydać na co komu?

— Ot tak, — uśmiechając się i zbliżając ku niemu z przyjacielską czułością, — odezwała się Adela, — nie wiem zkąd przyszliśmy do uznania, że wszyscy niemal nie mamy w życiu celu i przez to wielce nam na świecie ciężko. Starzy ubolewają dźwigając resztki życia.

— Nie są one lekkie! — rzekł p. Joachim.

— Wpadliśmy na to uznanie, że możnaby je zużytkować i sobie ulżyć gdybyśmy je obrócili na korzyść ogółu i czemś się zajęli nie sobie szukając przyjemności i rozrywki, ale dla świata pożytku.

— Ogólnik jak inne, ale cóż tedy połączonemi siłami czynić mamy?

— To właśnie pytanie! — dodała Podkomorzanka, — a że gorące żelazo bić najlepiéj, idźmy na radę do starego Żelizy.

— Zgoda, — rzekł pan Joachim...

Wszyscy tedy wraz z uprzedzającym ich Oktawem, zebrali się odwiedzić starca, a syn odebrał polecenie o celu przybycia zawczasu go uwiadomić; jakoż wybiegł najpierwszy, a Podkomorzanka z Adelą, mężem i Wielicą powoli posunęli się za nim.

Na wpół żartem, pół serjo odbywało się to poselstwo do starca, który wysłuchawszy żywego opowiadania Oktawa, zamyślił się smutnie.

— Już wiem o co chodzi, — rzekł do przybywających, dla których Żelizowa krzesełek szukała i sadowiła ich do koła mężowskiego łóżka, — ale cóż chcecie by wam bezsilny starzec poradził? Niema innéj prawdy ino jedna a wiekuista, świat nowych chce jak dziecko się bawiąc, a daremne to usiłowanie bo jak jedno słońce na niebie, jedna wielka świeci nam Ewangeliczna... Na jutrzenkę życia i na dni zachodu, niema dwóch praw ani dwóch dróg, ogólne na wszystko i dla wszystkich. Szukać szczęścia drugich, jest to iść do swego własnego drogą najprostszą. Mówiliście zdaje mi się, że wam ciężą reszty życia, czemuż ich nie obrócicie na pożytek drugich, jeśli wam nie potrzebne?

— Ale jak, to właśnie zadanie! — odezwała się Podkomorzanka.

— Każdy przecie ma do czegoś usposobienie, — rzekł stary.

— Naprzykład ja, pytam do czego się mogę przydać, — rozśmiał się Poroniecki, — chyba na professora złéj deklamacji.

— A ja na nauczyciela brzydkiego pisma, dodał Wielica.

— Ja bym mogła z korzyścią uczyć spuszczania oczek w siatce, — odezwała się Podkomorzanka.

— A! mój Boże! utrapieni szydercy! — zawołał stary Żelizo, — już wszystko w żart obracają. Chcecie śmiać się czy mówić o czem naprawdę?

— Szydziemy tylko sami z siebie, — smutnie odpowiedziała Podkomorzanka, — a bardzo byśmy ci byli wdzięczni na prawdę, gdybyś nam poddał jaką myśl dla zużytkowania resztek, które trochę na śmiecie idą...

(Dokończenie nastąpi).

z namowy i poparcia lorda Malmesbury?

Im więcéj się zbliżamy do ostatecznego rozwiązania kwestji pokoju lub wojny, tym z większym pośpiechem zbierają się dyplomaci na piątkowych przyjęciach u hrabi Walewskiego. Dziś salony były przepełnione. Minister francuzki spraw zagranicznych w rozmowach swych ciągle jednaką okazuje stanowczość i chęć zgody, dając do zrozumienia jednak, że są pewne okoliczności, w którychby nie radził Cesarzowi, aby ustąpił. Hrabia Walewski nie przestaje z tymwszystkiem tracić nadziei, co do zebrania się kongressu. *(Le Nord.;*

S Z W A J C A R J A.

Bern 13 kwietnia. Rząd szwedzki oświadcza również zadowolenie swoje z oznajmienia neutralności Szwajcarji, jakkolwiek mocną jeszcze do utrzymania pokoju przywięzuje wiarę. Droga z Paryża do Bernu krótsza aniżeli ze Sztochkolmu; odpowiedź atoli z Paryża do téj chwili nie nadeszła. Według *Bundu,* rada związkowa nie ma ztamtąd żadnéj pewnéj, uznającéj neutralność noty. Jakże ma nadejść, kiedy właśnie interessem polityki gabinetu paryzkiego, jest dawać w tym względzie tylko ciemne i dwuznaczne odpowiedzi.

Rada wiązkowa mianowała dowódców pięciu dywizji. Najprzód wymaszerują dywizje Zieglera i Bontemps'a przeznaczone do Genewy i kantonu Tessyńskiego. *(N. P. Z.)*

W Ł O C H Y.

Neapol 9 kwietnia. Król ma się bardzo źle. Z dnia 7go na 8my przyjmował ostatnią pociechę religjiną od kardynała Kapui. Xiążęta których wezwano do Caserty, powrócili nie łudząc się żadną nadzieją. Gdy o tém wieść się rozeszła, kursa na giełdzie spadły do 108⅞. Nigdy tak nisko nie stały. Dziwną tylko wydaje się rzeczą, iż władze najsurowiéj zakazują mówić nawet o chorobie króla, grożąc uwięzieniem. *(Ind. Belge.)*

Turyn 14 kwietnia. Przegląd wojskowy jaki król odbył w poniedziałek z rana na *piazza d'Armi*, prawdziwą był manifestacją polityczną. Około 15,000 wojsk różnéj broni i do 30,000 widzów znajdowało się na placu. Pełne entuzjazmu ciągłe okrzyki niech żyje król, niech żyje Italja, głęboko miały wzruszyć Jego Kr. Mość, co aż nadto widocznem było na jego twarzy. Wojska manewrowały z zadziwiającą prezycją, a młodych ochotników nie można było odróżnić od starych doświadczonych żołnierzy. Nie możemy się przy téj sposobności wstrzymać od należnych pochwał, jakie powszechnie są oddawane ochotnikom, którzy chociaż po większéj części należą do znakomitych rodzin i przywykli są do wygodnego życia, odważnie i wytrwale znoszą wszelkie niewywczasy obozowego życia i odznaczają się największą subordynacją.

Ostatnie sprawozdanie kommissji zaciągowéj, podaje do 8,000 nowo-zaciężnych, a już około 3000 zostaje w służbie.

— Pogłoski puszczone w obieg o dymissji jenerała La Marmora, ministra wojny, nie mają żadnéj zasady, wywołać je tylko mogła chęć aby uzbrojenia z większą energją były prowadzone. Jenerał jest dobrym Włochem, uczciwym i prawym człowiekiem, i pewno nie powstawanoby na niego, gdyby choć połowę wiedziano o tych trudnościach jakie ma do zwalczenia, a zamiast zniechęcania jego gorliwości, wdzięcznośćby mu okazać należało. *(Le Nord.)*

— *Opinione* z d. 13 kwietnia, tak rozbiera kwestję rozbrojenia ogólnego, proponowanego przez Austrję:

„Nie ma innego możliwego rozbrojenia nad rozbrojenie Austrji. Co znaczy propozycja ogólnego rozbrojenia podana przez Austrję? Któreż to mocarstwa powinny się rozbroić? Francja? Ale Austrja czy może nawet stawić Francji podobne żądanie? Żądać od Francji rozbrojenia można dopiero wtedy, kiedy się ją w stu bitwach zwyciężyło. Czyż można zresztą żądać od rządu francuzkiego, aby się rozbrajał w siedmdziesiąt pięć dni po ogłoszeniu uroczystem w urzędowym dzienniku, że nie przedsiębrał żadnych nadzwyczajnych uzbrojeń.

Jeżeli Francja nie ma się rozbrajać, do którychże innych mocarstw zwraca się żądanie Austrji? Do Pruss, do Anglji? Te mocarstwa nie uzbrajały się w sposób nadzwyczajny. A zatem z pięciu mocarstw, tylko jedna Austrja ma powinność rozbrojenia się — innym wolno dać tę rękojmię, wolno nie dać.

Co do Piemontu, zbyteczną naprzód jest rzeczą dodawać, że Austrja nie powinna o nim myśléć. Zważywszy, iż skoro domagała się wyłączenia Piemontu z kongresu, Piemont nie może być wzywanym do stawienia żądanéj przez Austrję rękojmi. Piemont wtedy dopiero zwołał kontyngensa, kiedy Austrja wzmocniła nadzwyczajnie swoje siły wojskowe w krajach lombardzko-weneckich.

Austrja powinna być pierwszą w okazaniu swéj dobréj woli i rozbroić się. Ale rozbrojenie znaczy dla Austrji zburzenie fortec Placencji i Pawji. Czy jest usposobioną zburzyć je? Ton *Korrespondencji Austrjackiéj* bynajmniéj tego nie wróży. Zaprawdę, cóż mogą znaczyć propozycje rozbrojenia, w obec przyspieszonych przygotowań do wojny i gwałtownych dziennikarskich przechwałek.

(Journal des Débats.)

Przegląd literatury nauk przyrodzonych.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 104.)

Nie dziw więc że pragnienie ujęcia tej czarnoxięzkiéj laseczki za skinieniem któréj zwracają się oczy tysiąców i zajmują umysły tysiąców, nie dziw mówimy, iż sprowadzić może talent inną postępujący koleją, na to pole pełne uroku i nęcącéj siły. Ta uwaga tłumaczy nam, dla czego tak znakomity historyk francuzki, jakim jest bezsprzecznie Michelet, bez porzucenia pierwotnego swego kierunku, nie wahał się napisać dwóch prześlicznych fragmentów z historji naturalnéj, *Ptaka i Owada*, dwóch cudnych meteorów pojawiających się na szarym tle horyzontu tych nauk. Tę prawdę słów naszych sam on potwierdza w pełnem prostoty i piękności opowiadaniu, służącym za wstęp do Ptaka. Nie naturalista z fachu, nie zajmujący się nigdy tym przedmiotem, odbierał prawdy surowéj nauki za pośrednictwem „duszy czułéj na powaby natury" wciągał je z wiatrem dąbrowy, wonią polnego kwiecia, gruchaniem synogarlicy lub śpiewem słowika, Dusza jego i umysł na których dzieje ludzkości wycisnęły krwawe swe piętno, odzyskiwały pod wrażeniem przyrody pierwotną swą świeżość, serce uderzenia młodzieńcze, i w tych to szczęśliwych chwilach, stworzonemi zostali *Ptak i Owad.* Jestto rehabilitacja ptaka i owada, pełna zapału, szlachetnych uniesień, wygłoszona słowem godnem Buffona. Apoteoza natury złożona z obrazów porywających, jakiemi poszczycić się mogli tak szczęśliwi i bezpośrednio z przyrodą zbratani pisarze: Toussenel, Wilson, Audubon i Huber.

Ale praca Micheleta obok tych zalet, nosi jeszcze cechę oryginalności, bo znakomity pisarz wszędzie i zawsze jest sobą i swoim odrębnym postępuje torem. Jeżeli ptaki Toussenel'a w charakterze są nieco *ludzkie*, to ptaki Micheleta przeciwnie wyłącznie tylko *ptasie.* Jest to dla naszego pisarza najgłówniejszym zadaniem. Ptak i Owad to *osoby*, które na scenie świata grają przeważną rolę,—są dalszym ciągiem jednego łańcucha, lecz pomimo téj moralnéj nici, żyją przedewszystkiem same dla siebie, tak jakby nie istniało nic obok nich.

Jednakże według nas ta najoryginalniejsza strona xiążek Micheleta, właśnie najsłabszą jest stroną. Możnaż bowiem w naturze przypuścić coś absolutnego? Świat ptasi lub owadzi żyjący sam dla siebie byłby czemś anormalnem, nie prawdziwem. Jeżeli to jest prawdą, że porządek wszechświata i równowaga kuli ziemskiéj, zależy na wzajemnem oddziaływaniu tworów na siebie, tedy przypuścić nie można wyłączności jakiegokolwiek elementu. Z drugiéj strony człowiek jest szczytem ale i ogniskiem natury.. .. jeżeli pojmuje zewnętrzność to tylko przez siebie; przymioty których nie znajduje w swoim przyrodzonym charakterze, są dla niego niezrozumiałe, jakżeż więc wytłumaczy ptaka po ptasiemu? Nie! sam Michelet w wykonaniu swéj pracy rozminął się z przyjętą naprzód ideą... te jaskółki, towarzyszki jego, śpiew słowika, miłość i pracę owadu, nie pojmuje on po ptasiemu, po owadziemu! te błyszczące barwy, te tony dźwięczne są wzięte z duszy naszego pisarza, z duszy człowieczéj tego jedynego ogniska, w którem się skupia uczucie piękna.

Michelet nie naturalista.... dochodzi on do poznania praw przyrody, nie drogą cząstkowéj analizy, ale raczéj syntezy; domyśla się ich, odgaduje z jednéj litery niemal cały frazes, ale też i myli się często, goni za jéj duchem ale go dognać nie może, choć zdaje się, że już, już go ma w swojem ujęciu.

Obok tego wszystkiego, język Micheleta, to piękna i harmonijna mowa nacechowana niezrównaną oryginalnością i w tem właśnie skupia się najgłówniejsza trudność w przelaniu pracy francuzkiego autora na język polski. Można go naśladować—ale nigdy tłumaczyć. Cała potęga lapidarnych wyrażeń ginie lub karłowacieje; co tam było zrozumiałem, tu staje się ciemnem, co tam pięknem tu niesmacznem. Dla tego też tłumaczenie Micheleta choćby najsumienniejsze nie sprawia ani w części tego samego co oryginał wrażenia. Nie powiemy tutaj jak ktoś się wyraził z powodu tłumaczenia „Owada:" że aby podobną pracę przedsięwziąć, trzeba być *poetą*, ale powiemy, że należy Micheleta zrozumieć nie w słowach, nie w frazesach ale w duchu, który to wszystko ożywia; trzeba poświęcić swą indywidualność potężnéj indywidualności autora. Zadanie nie łatwe do rozwiązania, dla każdego mającego chętkę tłumaczyć Micheleta; nie podoła mu pióro kobiece, chyba prowadzone dłonią takiéj pani Zmichowskiéj, tym więcéj, że obok pozornéj miękkości nic ani w Ptaku ani w Owadzie nie ma niewieściego.

A jednakże rzecz dziwna do pracy podobnéj rzuciły się z zapałem pióra kobiece. Owada tłumaczono kilkakrotnie, lubo dotychczas nie ukazał się w całości żaden z przekładów; wyjątki tu i owdzie pomieszczane, nie odpowiedziały trudnościom, nie zwalczyły takowych. Ptak również obrabiany był na język polski piórem niewieściem, lecz przekład ten pozostał w tece, a na widok publiczny ukazało się tłumaczenie dokonane przez p. Wincentego Stępowskiego.

Nie trudno byłoby nam przytoczeniami polskiego i francuzkiego textu dowieść, że tłumacz daleko pozostał za oryginałem, że nie zaświecił brylantowością stylu właściwą Micheletowi. Tego spodziewaliśmy się i z tego nie czynimy też zarzutu p. Stępowskiemu — lecz nie możemy wstrzymać się od wymówki dla czego starając się o wierność i ścisłość wyrażeń polskich z francuzkiemi, pozaciemniał myśli i wyraził je tak, że w polskim języku stają się niezrozumiałemi. Ażeby tłumaczyć Micheleta nie koniecznie trzeba być poetą, powtarzamy raz jeszcze, ale też niepodobna być tylko czystym przekładaczem wyrazów. Oddając słuszność, musimy dodać, że p. Stępowski ze świeżemi widać siłami przystąpił do przedsięwziętéj pracy, że w miarę wciągania się w takową coraz mu z większą przychodziła łatwością żeźkoniec jest daleko wdzięczniéj tłumaczonym ni początek, a zatem wynika dla nas ten wniosek, że szanowny tłumacz poświęcając się daléj obranemu zawodowi a raczéj obranemu kierunkowi stać się może bardzo użytecznym pracownikiem na tem polu młodych sił do swéj uprawy wymagającem.

Jakkolwiek żal nam rozstać się z pracami Micheleta tyle słodkich im chwil zawdzięczając, musimy to jednakże uczynić, spojrzawszy na szereg dzieł, których tytuły położyliśmy po Ptaku. *Skrócony wykład botaniki* ś. p. P. E. Leśniewskiego na korzyść którego to ustępstwo robiemy, jest dawnym, dobrym znajomym. Raz że pracy téj dotykaliśmy się zbliska, a powtóre, iż jest ona oddrukiem jednéj części dawniéj wyszłéj *Historji naturalnéj*, dzieła dużych rozmiarów, nie wchodzącego w zakres naszego sprawozdania. Że skrócony wykład botaniki jest oddrukiem wcale z tego wydawcy p. Merzbachowi nie myślimy czynić zarzutu, ale przeciwnie wyrazimy zdziwienie, dla czego nie uczynił tego z zoologją, która jest daleko obszerniéj i stranniéj opracowaną. Zresztą na tę uwagę wpływa wzgląd ekonomiczny. Historja naturalna Leśniewskiego, kosztuje dwanaście rubli srebrem, nie jest więc dziełem przystępnem, sama zoologja rozdzielona na tomiki, obejmująca oddzielne gromady zwierzęcego królestwa, stosunkowo nawet droższe, łatwiejszą byłaby do nabycia przez mniej zamożnych. Co się zaś tyczy samego skróconego wykładu botaniki, jest on w pierwszéj części jak to wyznaje w przedmowię autor, ś. p. P. E. Leśniewski, streszczoną pracą znakomitego francuzkiego pisarza, Adrjana de Jussieu pod tytułem: „*Cours elementaire de Botanique*". W obcych literaturach podobne streszczenia nie są nowością. Najznakomitsi nawet autorowie francuzcy, nie wahają się naukowe i znakomite swe prace przez streszczenie i skrócenie uprzystępnić dla mass. Regnault swoją czterotomową chemję elementarną, zawarł w jednym. Pouillet gigantyczną fizykę do dwóch sprowadził tomików, które z takim powodzeniem Müller przerobił dla niemców.

W podobny sposób robił Buffon, Cuvier, Milne-Edwards i t. p. U nas zdaje się, iż będzie to pierwszem usiłowaniem, życzyć by tylko należało, aby słowa nasze nie wywołały plagiatów, inna rzecz bowiem streszczać otwarcie wyznając to, a inna nieco przepisywać z zamilczeniem źródła, Druga część czyli botanika szczegółowa, jest więcéj oryginalną, lecz tutaj widzimy zanadto drobiazgów, zanadto wiele opisów roślin bez znaczenia, a brak takich które posiadają użytek czy to w rolnictwie, czy w przemyśle, lub ważne są pod względem naukowym. Ostatni zarzut usprawiedliwić możnaby chyba tem, iż autor zbyt ściśle trzymał się dołączonych i poprzednio sprowadzonych tablic.

Więcéj jeszcze specjalną pracą od poprzedniéj, jest *spis zwierzokrzewów i promieniaków* w gabinecie Warszawskim znajdujących się, naukowo przedstawiony przez pana Jarockiego dyrektora tychże gabinetów. O broszurze téj zbyt specjalnéj nie wspominalibyśmy, gdyby nie była ona dowodem działalności pracownika, dawno już nie występującego na polu literatury krajowéj. Są autorowie o których ogół radby wiedzieć w każdéj chwili co robią, jaką nową gotują niespodziankę; o innych znowu zapomina, a wszelkie dowody pracy, przechodzą mimo wiedzy jego. Raz zjawiają się one zawcześnie gdy ogół nie jest zdolny jeszcze ocenić, drugi raz zapóźno dzwonią na sprawę dawno osądzoną. Naturalnie uwag tych nie stosujemy do p. Jarockiego; prace uczone jego tak zakute w systemat, że obchodzić mogły tylko najwyłączniéj specjalistów, nigdy zaś ogólnego żywszego interessu nie obudzały i zapewne nie obudzą. Są one jednak nader wielkiéj wartości historycznéj, jako pomnik czasu w którym zoologja po za obrębem pazurków, zębów, piór, łusek, rożków i gąbek, nic więcéj nie widziała w zwierzęciu..... a prawda wymieniano jeszcze jego ojczyznę, także wzrost i sierść, albo też inne cechy zewnętrzne stosownie do odgałęzienia. Systemat był wszystkiem; klassy, działy, podziały, rzędy, rodzaje, gatunki, odmiany i wyrodki, obserwowano z drobiazgową ścisłością.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

— Z dniem 14 (26) kwietnia r. b. rozpoczyna się kurs letni prelekcji w Akademji agronomicznéj w Moeglin, przy któréj wykładać będą: radca ekonomiczny Thaer: teorję rolnictwa, o rozpoznaniu roli, o uprawie roślin pastewnych i przemysłowych, o specjalnéj hodowli bydła.

P. Reinchard: chemję zwierzęcą i roślinną, botanikę, mineralogję, miernictwo i niwellację.

Dr Bretsch: specjalną zwierzęcą pathologję, therapię i chirurgję.

Zarazem podpisany dyrektor podaje do wiadomości, że z początkiem kursu zimowego w roku bieżącym Dr Albrecht Thaer syn, rozpocznie wykład nauk agronomicznych w tutejszéj akademji.

Moeglin w kwietniu 1859 r.

A. P. *Thaer*
Królewsko-pruski radca główny ekonomiczny dyrektor krolewsko-pruskiéj akademji agronomicznéj w Moeglin.

Dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego.—W rozwinięciu przepisu art. 1 Prawa o Towarzystwie kredytowém ziemskiem z d. 8 (20) kwietnia 1853 r. które stanowi: „iż udzielanie pożyczek w Listach zastawnych 3go okresu, rozpocząć się może z d. 20 kwietnia (1 maja) 1853 skończyć się zaś ma z d. 18 (30) czerwca 1859 r.“ oraz w dalszym ciągu obwieszczenia swego z d. 8 (20) września 1858 r. w Gazecie Rządowéj Nra 216, 222 i 228, zaś w Gazecie Warszawskiéj Nra 261, 266 i 272 ogłoszonego, Dyrekcja główna ponownie ostrzega interessentów, którzyby z dobrodziejstw stowarzyszenia kredytowego ziemskiego korzystać jeszcze zamierzali, aby akta przystąpienia do tegoż Towarzystwa w właściwych xięgach wieczystych tak wcześnie zeznawać pośpieszyli i wyciągi takowych z wykazami hypotecznemi, ostrzeżenie co do żądanéj pożyczki 3go okresu obejmującemi, oraz innemi potrzebnemi kompletnemi dowodami dyrekcji szczegółowéj złożyć postarali się, iżby decyzja stanowcza względem przyznania téj pożyczki, nietylko przez dyrekcję szczegółową i dyrekcję główną, ale nawet na odwołanie się w przypadku odmównym przez komitet Towarzystwa kredytowego ziemskiego przed rzeczonym terminem prekluzyjnym t. j. najdaléj w d. 18 (30) czerwca r. b. wydaną być mogła.—Prezes, rzeczywisty radca stanu *Białoskórski*.—Pisarz assesor kollegjalny *Brzozowski*.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzozowski Konstanty oby. z Wyleżina nr 600. — Boski August ob. z Lipy nr 584.—Czarnecki Szczepan ob. z gubernji Wołyńskiéj nr 476.—Grabowski Antoni hrabia z Szańca nr 414. — Józefowicz Henryk oby. z gubernji Podolskiéj nr 1334.— Milewski Wiktor ob. z Grądów nr 585 —Omieciński Franciszek ob. z Żytomierza nr 613. — Orpiszewski Lucjan ob. z Kłobki nr 584.—Szczuka Dominik oby, z Ciechanowa nr 634.—Sicheń Tadeusz ob. z Krzemieńca nr 1077.—Zabiełło Juljan ob. z Przystani nr 625.—Butti Juljan artysta opery włoskiéj z Neapolu nr 471.—Crookston Tomasz mechanik z Londynu nr 1776.— Dobrowolski Walenty ob. z Londynu nr 1574.— Kniaziołucki Władysław adjunkt uniwersytetu z Krakowa nr 601. — Siemens Walter inżynier z Berlina nr 1079.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Xiądz Chyliczkowski Jan pleban do Opola.— Grzymała Zygmunt ob. do Modły.— Łempicki Michał oby. do Lipiów.—Tarnowski Jan ob. do Psar.— Brzostowski Karol ob. do Niemiec.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 9 (21) Kwietnia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.